

Haiti, smutek Karaibów

Autor tekstu: **Elżbieta Binswanger-Stefańska**



Ledwie świat fantastycznymi fajerwerkami powitał rok 2010, a już 12. dzień nowego roku przyniósł katastrofę naturalną, która dopisze się do listy najtragiczniejszych w historii: Port-au-Prince. Pod dwumilionową stolicą Haiti, zatrzęsła się ziemia i obróciła miasto w gruzy. W 45 sekund i tak już wystarczająco trudne życie Haitańczyków zamieniło się piekło. O ile w ogóle zachowali życie. Tysiące ludzi nie miało tyle szczęścia, zginęli na miejscu, lub, co gorsza, umierali pod gruzami przez wiele godzin, a może nawet dni nie doczekawszy się ratunku.

Przez te kilka dni słyszeliśmy we wszystkich wiadomościach po wielokroć, że Haiti to najbiedniejszy kraj zachodniej półkuli i jeden z najbiedniejszych na świecie. Jak podają statystyki 80% ludzi żyje, żyło tam „w skrajnej biedzie”. Co to oznacza? I jak to jest możliwe, że w miejscu, które dla Euroamerykanów uchodzi za synonim raju na ziemi, na słonecznych pastelowych Karaibach, uchował się „taki kraj, wszystko, tylko nie raj”? Nawet Kuba jest miejscem szczęśliwości w porównaniu z Haiti, choć, jak wiadomo, mlekiem i miodem nie płynie.

Ale na Kubę da się pojechać, na Haiti strach było, jak będzie teraz? Po trzęsieniu ziemi i opanowaniu sytuacji? Czyli jeszcze długo nie teraz, a kiedyś, później...? Dwaj byli prezydenci USA Bill Clinton i George W. Bush w otwartym liście do narodu i w imieniu narodu oraz aktualnego prezydenta zadeklarowali, że teraz już będą lepszym sąsiadem i pomogą Haitańczykom nie tylko dorywczo, ale na dłuższą metę odbudować lepszy kraj. Uszczuplony o 100 czy 200 tysięcy mieszkańców, którym nie dane było przeżyć katastrofy, ale dla pozostałych przy życiu — lepszy.

Na razie jednak nie ma mowy o odbudowie, na razie jest czas tuż po trzęsieniu, czyli ten najgorszy. Chaos, wątpliwość, rozbój, brak wszystkiego, wody, leków, żywności, elektryczności, informacji, trudności z dotarciem z pomocą, jednym słowem katastrofa humanitarna gorsza jeszcze niż po tsunami w Oceanie Indyjskim, bo w biedniejszym kraju. To, co widzimy w telewizji, to tylko obrazki, nie męczymy się w tamtym lepkiem upale, nie wdychamy tamtego ciężkiego od pyłu powietrza, nie wachamy fetoru rozkładających się ciał, nie czujemy swądu palonych trupów, nie oplakujemy bliskich.

Gdy tsunami z 26 grudnia 2004 roku, porównywalnie apokaliptyczna katastrofa, uderzyło w wybrzeża krajów położonych wokół Oceanu Indyjskiego, trafiło również w miejsca turystyczne pełne Europejczyków, Amerykanów, Australijczyków. Wtedy to bogatsza część świata pograżyła się w żałobie razem z gospodarzami. Teraz jest inaczej. Teraz łączymy się w żałobie, ale — poza wyjątkami — to ich żałoba, nie nasza. Tak jak była to ich bieda, z której nie umieliśmy ich wyciągnąć. Jak to jest możliwe, że w środku bogacącego się świata zostać mogło takie miejsce, o którym mówi się „zapomniane przez Boga i ludzi”?

Ponieważ sama nazwa „Haiti” sprawia pewien kłopot, wyjaśnijmy na początek tę kwestię. Otóż państwo Haiti zajmuje zachodnią część wyspy nazwanej przez jej odkrywcę, Krzysztofa Kolumba, Hispaniolą, „Małą Hiszpanią”. Drugą, wschodnią część, zajmuje państwo Dominikana. Stolicą Haiti

jest Port-au-Prince, Dominikany — Santo Domingo. Ale kiedyś nazywano też całą wyspę Santo Domingo (lub San Domingo), a przez jakiś czas tylko jej zachodnią część (czyli obecne Haiti) Francuzi nazywali Saint-Domingue. Dziś część świata nazywa całą wyspę Hispaniolą, ale Polacy zaniechali tej nazwy i od początków XIX wieku na całą wyspę mówią Haiti.

Skomplikowane? Jak cała dotychczasowa historia wyspy. Od pierwszej chwili, gdy w 1492 roku Krzysztof Kolumb postawił na niej nogę, wbił hiszpańską flagę i ogłosił ją kolonią hiszpańską, po dziś dzień, gdy wyspę od dawna dzielą między siebie dwa niepodległe państwa, jest to historia bolesna i skomplikowana. Wyspa wielkości 76,5 tysięcy kilometrów kwadratowych (prawie 2 razy Szwajcaria) była oczywiście zamieszkała przez jej pierwotnych mieszkańców, Indian Karibów i Arawaków (którzy też się między sobą bili o wpływy), ale dla europejskich odkrywców nie stanowiło to żadnej przeszkody. Zaanektowali wyspę (jak wszystkie inne, do których dopływali) i uczynili ją swoim pierwszym przyczółkiem w Nowym Świecie. Jednak już próby uczynienia z Indian niewolników nie powiodły się, Indianie po prostu nie nadawali się do niewolniczej pracy.

Po wybicju „dzikich” niemal do nogi (i to nie tak od razu, najpierw stosowano wobec nich najwymyślniejsze tortury, których samo wyliczenie przyprawiłoby czytelników o mdłości), zdobywcy z „cywilizowanego świata” postanowili przerzucić z Afryki siłę roboczą, Murzynów. Ci lepiej pracowali i byli bardziej potulni. I tak Karaiby stały się miejscem handlu niewolnikami na kilka stuleci. Trójkąt Afryka — Ameryka — Europa przyniósł Arabom (którzy zajmowali się dostarczaniem niewolników), Europejczykom (ci odpowiadali za przerzut „towaru” z Afryki do Nowego Świata) oraz „nowym nacjom”, Franko-, Anglo- oraz Latynoamerykanom (którzy „zatrudniali” niewolników) kolosalne dochody będące początkiem niejednej wielkiej fortuny, której potomkowie do dziś dnia mają się świetnie i dostatnio.

Do roku 1667 na Haiti panowali niepodzielnie Hiszpanie, ale potem przyszedł czas prosperity coraz bardziej zuchwałych i chciwych korsarzy francuskich. Stopniowo zagarniali zachodnią część wyspy i od 1697 roku Francja stała się oficjalną władczynią zachodniej części Haiti na wiek z dokładką bezlitośnie wykorzystując murzyńskich niewolników przy pracach w produkcji coraz modniejszej w kręgach kulturalnych Europy kawy z cukrem (z trzciny cukrowej). Francuscy plantatorzy przez okragłe 100 lat byli panami prawie połowy światowej produkcji kawy i cukru. Jednak hasło rewolucji francuskiej „wolność — równość — braterstwo” dotarło także do samych produkujących te dobra.

Niewolnicy zaczęli się buntować. A że mieli dobrego dowódcę, [Toussainta L'Ouverture](http://pl.wikipedia.org/wiki/Toussaint_L'Ouverture) (http://pl.wikipedia.org/wiki/Toussaint_L), wykształconego niewolnika-samouka, szło im całkiem nieźle. Początkowo wygrywali (teraz z kolei biali plantatorzy byli masowo zabijani), ale gdy do władzy doszedł Napoleon, jego wojska zepchnęły rebeliantów w głąb wyspy i to zmusiło L'Ouverture'a do szukania porozumienia z Francuzami. Oddał się w ich ręce w zamian za obietnicę zniesienia niewolnictwa. Napoleon słowo złamał, niewolnictwa ani myślał znosić, skuł przywódcę łańcuchami, odesłał do Europy, a tam już zadręczono go na śmierć.

Inna sprawa, że nie bardzo się to Napoleonowi opłaciło. Rozwścieczeni rebelianci wybili 24 tysiące legionistów, których cesarz wysłał w celu stłumienia powstania. To właśnie wtedy z Haiti zetknęli się również Polacy, 3 półbrygady polskich żołnierzy z Legionów Polskich przybyły na wyspę wraz z legionami Napoleona. Z około sześciu tysięcy polskich legionistów wróciło do Europy nieledwie kilkaset. Reszta zginęła w walkach, zmarła na choroby tropikalne, dołączyła do karaibskich piratów lub przeszła na stronę rebeliantów i osiadła na wyspie (Wikipedia podaje, że tych ostatnich było ok. 400: „do dziś w górskich wioskach Cazale, La Valée de Jackmel, Fond des Blancs, Port Salut i St. Jean du Sud żyją ich ciemnoskórzy potomkowie noszący przekręcone polskie nazwiska i odznaczający się pewnymi europejskimi cechami wyglądu”).

Wśród niewolników straty były też ogromne, ale że było ich więcej, w przeciwieństwie do legionistów byli odporni na rodzime choroby i byli bardziej zdeterminowani, zwyciężyli. W roku 1804 przywódca rebeliantów [Jean-Jacques Dessalines](http://pl.wikipedia.org/wiki/Jean-Jacques_Dessalines) (http://pl.wikipedia.org/wiki/Jean-Jacques_Dessalines), następca L'Ouverture'a, niestety bez jego biegłości w polityce, ogłosił niepodległość, masakrę pozostałych na wyspie plantatorów oraz powrót do pierwotnej, indiańskiej nazwy wyspy „Haiti”.

Odtąd część pofrancuska wyspy stała się niepodległym państwem o nazwie Haiti, pierwszym poniewolniczym państwem na całych Karaibach. Niestety, państwem bez polityków, struktur ekonomicznych, legislacyjnych i edukacyjnych, jakie by one nie były jak na tamte standardy. Państwo ex nihilo, bez własnej historii, na której mogłoby budować. A także bez przychylności białych kolonizatorów na pozostałych wyspach karaibskich, a nawet na drugiej, wschodniej części ich wyspy, gdzie biali nadal opierali swoją gospodarkę na pracy czarnych niewolników.

Podczas gdy czarni Haitańczycy borykali się nie bardzo wiedząc, co począć ze świeżo odzyskaną

wolnością, Wielkie Koło Historii Białych za przyczyną walki Czarnych zmieniło kierunek, z czego niewielu tak naprawdę zdawało sobie sprawę, a już najmniej ci, którzy to spowodowali: Napoleon zrezygnował z planu wbicia się klinem w Amerykę Północną (od Nowego Orleanu, który w 1800 roku wrócił pod panowanie Francji). Historyk John Chester Miller podsumowuje to tak: „Swą długą i zawziętą walką o niepodległość czarni z Saint-Domingue walczyli przyczynili się do tego, że Stany Zjednoczone mogły podwoić obszar swojego ówczesnego terytorium”.

Cały wiek XIX państwo Haiti nie zdołało się wewnętrznie zorganizować, konflikty społeczne destabilizowały gospodarkę, a to z kolei skrzętnie wykorzystał dawny kolonizator, Francja, by przy współudziale Stanów Zjednoczonych wymusić na Haiti astronomiczną sumę jako „rekompensatę” za uznanie niepodległości. Haracz pogrążył młode państwo jeszcze bardziej. Na początku XX wieku USA wkroczyły do Haiti pod pretekstem zabezpieczenia spłaty zadłużenia przejmując kontrolę nad finansami i sprawując rządy w latach 1915-34 zgodnie z ogólnie akceptowanymi wówczas rasistowskimi praktykami, czyli brutalnie.

Robert Lansing, sekretarz stanu ówczesnego prezydenta USA, Woodrowa Wilsona, tak podsumowywał politykę Haiti: „Doświadczenia /.../ Haiti pokazują, że rasa afrykańska pozbawiona jest jakichkolwiek zdolności do politycznego organizowania się i brak jej geniuszu rządzenia. Nie ulega wątpliwości, iż istnieje wrodzona tendencja do powrotu do barbarzyństwa i odrzucenia okowów cywilizacji, która jest sprzeczna z ich fizyczną naturą.. Fakt ten czyni problem murzyński praktycznie nierozwiązywalnym”.

Amerykańska okupacja Haiti polegająca na bezwzględny przejmowaniu terenów przez korporacje — jeśli zachodziła taka konieczność przy użyciu broni, zginęło wtedy kilkadziesiąt tysięcy stawiających opór — zdużyła ostatecznie wolę zbudowania suwerennego państwa przez samych Haitańczyków. Na tym gruncie wylansował się najpierw pierwszy krwawy dyktator Haiti, [François „Papa Doc” Duvalier](http://pl.wikipedia.org/wiki/Fran%u00e7ois_Duvalier) ([http://pl.wikipedia.org/wiki/François_Duvalier](http://pl.wikipedia.org/wiki/Fran%u00e7ois_Duvalier)), a po nim drugi, jego syn, Jean-Claude. Rządy minidynastii Duvalierów (1957-1986) z jednej strony demoralizowały z drugiej terroryzowały Haitańczyków.

Niektórzy pamiętają może jeszcze ponury thriller polityczny Grahama Greene’a lub film wg tej powieści z Alekiem Guinnessem, Richardem Burtonem i Elizabeth Taylor pt. „Haiti, wyspa przeklęta”, nastrój upadku, beznadziei i strachu, nielegalny handel bronią, narastające bezprawie, odpływ co wartościowszych ludzi, pławienie się w przepychu i luksusie tych u władzy i postępująca bieda zwykłych obywateli. O tym, jak to „Papa Doc” przy pomocy tajnej policji Ton Ton Macoute (wspomagany przez Stany Zjednoczone) brutalizował społeczeństwo.

Lekarstwem na Duvalierów miał być nawiedzony ex-ksiądz [Jean-Bertrand Aristide](http://pl.wikipedia.org/wiki/Jean-Bertrand_Aristide) (http://pl.wikipedia.org/wiki/Jean-Bertrand_Aristide), ekskomunikowany przez Watykan katolicki duchowny, okrzyknięty przez biedotę Haiti mesjaszem (m.in. „zapisał się” w historii tym, że w 2003 roku, już jako ex-prezydent, podniósł [kult voodoo](http://pl.wikipedia.org/wiki/Voodoo) (<http://pl.wikipedia.org/wiki/Voodoo>) do rangi religii państwowej). Mimo że wygrał w 1990 roku w demokratycznych wyborach, jego rządy nie przyniosły oczekiwanej poprawy, korupcja, nepotyzm i łamanie praw człowieka nadal były normą. Obalony w wyniku zamachu stanu skompromitowany Aristide po nieudanych próbach powrotu do władzy w końcu wybrał wygnanie w RPA.

Nie jest to najgorsze wyjście z sytuacji po nieudanej prezydenturze zważywszy, że każdy Haitańczyk najchętniej wybrałby emigrację. Sąsiednia, o wiele lepiej radząca sobie Dominikana chroni swoich granic zazdrośnie, a jeśli już przyjmuje robotników z Haiti, to po to tylko, by wykorzystać ich po siódme pokolenie. Opuścić wyspę dla zwykłego obywatela jest bardzo trudno. Niemniej ci lepiej wykształceni i bardziej przedsiębiorczy są dziś w USA (około miliona) i Kanadzie.

Fatalne historyczne uwarunkowania, rabunkowe rządy, nieumiejętna gospodarka, ograniczony dostęp do edukacji — 40% Haitańczyków jest analfabetami -oraz wyjątkowo niekorzystne położenie geograficzne — Haiti leży na linii huraganów i na styku płyt tektonicznych — to za dużo, jak na wyrwanych ze swoich rodzinnych krajów i kontekstów i wrzuconych do jednego tygla ludzi. Zapewne potrzeba jeszcze wielu pokoleń, żeby wygrzebać się z marazmu. Chyba że...?

Od momentu uzyskania niepodległości do czasów nam współczesnych Karty Historii obróciły się wielokrotnie. Świadomość świata dokonała znacznego postępu, dziś już nie mówimy, to niezaradni Murzyni, dziś analizujemy ich sytuację i widzimy, że sami bylibyśmy na ich miejscu równie bezradni. Oni nie wyemigrowali do Ameryki dobrowolnie, nie zabierali ze sobą swoich rodzin i nie przenosili na nowe życie swoich ugruntowanych kultur. Byli zwierzyną łowną, handlowano nimi na targach niewolników, rozłączano ich od rodzin, w trudnych do wyobrażenia warunkach przetrzymywano przez Atlantyk (Steven Spielberg pokazał to nader realistycznie w filmie „Amistad”; 30% strat wliczane było w cenę „towaru”) by po drugiej stronie zaprząć do robót na plantacjach dopóki nie padli

z wycieńczenia.

Historia ich niepodległości zaczęła się od wyniszczających walk, wymordowania mądrzejszych od nich białych osadników i ostracyzmu ze strony sąsiedzkich krajów. Wieloetniczny, wieloreligijny zlepek byłych niewolników, niewykształconych i niesamodzielnych, zastrachanych i zabobonnych, a zarazem obeznanych w najpotworniejszych okrucieństwach, rozpoczął swoje własne rządy od walk między sobą. Natychmiast też zrobił się podział na Murzynów i Mulatów, i walki na śmierć i życie na tym froncie. Razem nadal byli łatwym łupem dla sprytniejszych od siebie, Francuzi i Amerykanie skrzętnie to wykorzystywali.

Po nieudolnych rządach „mesjasza” Aristide’a UNO wysłało tam swoje wojska, by ustabilizować trudną do opanowania sytuację. Udało się o tyle o ile. Przystępczość kwitła, więzienia puchły, kartele narkotykowe rosły w siłę, siły paramilitarne w bezkarność. Na to nakładały się katastrofy naturalne. Od początku III tysiąclecia było ich kilkanaście! Huragany, burze tropikalne, powodzie i teraz to trzęsienie ziemi...

Słyszymy, jak polscy ratownicy skarżą się, że Haitańczycy już zubożeli na nieszczęśników pod gruzami, że nie chcą pomagać, przechodzą obojętnie obok trupów na zrujnowanych ulicach, że zabijają się o wodę, żywność... A może bezmiar nieszczęść ich uodpornił? Może nie mieli kiedy i jak ugruntować w sobie empatii, zrozumienia dla innych? Może naga walka o przeżycie tak właśnie wygląda? To robi z człowieka? Bez względu na kolor skóry?

Od trzęsienia ziemi na Haiti mija właśnie tydzień, 168 godzin pod ruinami bez jedzenia i picia, w upale, zaduchu, pyłe, może ze złamaniami, ranami, przygniecionymi częściami ciała... to tak długo, że już tylko z rzadka pojedyncze osoby mogą przeżyć i doczekać się ratunku. Boję się myśleć o tym, ilu ludzi nie zginęło w chwili samego trzęsienia, a konało przez kilka dni pogrzebanych żywcem w ruinach. Nikt nie mówi o zwierzętach, ale one są dokładnie w takiej samej sytuacji, żyją a więc czują, boją się, cierpią i giną podobnie jak ludzie, i też może nie od razu, a po kilku dniach konania. Ich martwe ciała wydają identyczny trupi odór. Boję się myśleć, ale nie mogę nie myśleć...

Myślę jednak też i o tym, że paradoksalnie, to nieszczęście może być szansą dla Haiti. UNO dosyła swoje wojska do pomocy, USA przejęło stronę logistyczną, śle ludzi i pieniądze. Inne kraje świata także pomagają. Być może uda się właśnie teraz wyciągnąć Haitańczyków z biedy i nieszczęścia? Amerykański prezydent ma korzenie w Czarnej Afryce, co jest najlepszym dowodem na to, że czasy się zmieniają i wiemy już, że ilość pigmentu w skórze nie decyduje o kompetencjach człowieka, Obamie jakoś nie „brak geniuszu rządzenia”. USA chcą mieć kontrolę na Morzu Karaibskim, przyhamować przerzut narkotyków, obezwładnić narkotykowe mafie, a także, jak się domyślam, mieć baczenie na ruchy tektoniczne ziemi w tym miejscu, zamontować czujniki, mieć tu swoich naukowców.

Z drugiej strony obawiają się niekontrolowanej fali emigrantów z Haiti po katastrofie, wolą pomagać na miejscu. USA rywalizują z Brazylią i Wenezuelą o wpływy, Barack Obama z Luizem Inacio „Lulą” da Silva i Hugo Chávezem o zasługi. Prezydent Sarkozy, także świadom historycznego udziału Francji w łupieniu Haitańczyków, bo jakże by nie, robi starania o zwołanie światowej konferencji w sprawie Haiti. Nie przeżywamy żałoby tak osobiście, jak to było po tsunami w Azji, nie przerywamy programów telewizyjnych, nie mamy wydarzenia na pierwszych stronach pism, nie ma wydań specjalnych, choć bezmiar katastrofy jest porównywalny, ale mamy świadomość, że tu potrzebna jest pomoc od podstaw i na długi dystans. To rodzi nadzieję dla najsmutniejszego kraju Karaibów.

Zobacz także te strony:

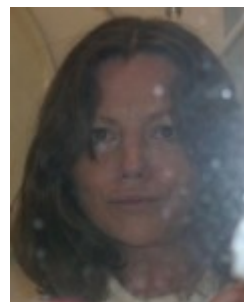
[Demon Dean demoluje Karaiby](#)

[Elżbieta Binswanger-Stefańska](#)

Dziennikarka i tłumaczka. W Polsce publikowała m.in. w Przekroju, Gazecie Wyborczej, Dzienniku Polskim, National Geographic i Odrze. Przez ok. 30 lat mieszkała w Zurichu, obecnie - w Sztokholmie.

[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 19-01-2010)

Oryginał. (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,7091>)

Contents Copyright © 2000-2010 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2010 Michał Przech

Autorem portalu Racjonalista.pl jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielami portalu są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl